Biblioteka Narodowa
Muzeum
Pamiątka - 6

Grodno Poniedziałek 18 Grudnia 1933 r.

Dodatek sportowy

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr 340

Przed wyrokiem na „podpalaczy" Reichstagu

Dymitrow domaga się rehabilitacji

LIPSK. (PAT.) Na ostatniem posiedzeniu Trybunału Rzeszy w sprawie podpalenia Reichstagu zabrał głos obrońca Torglera dr. Sack.

Donośnym głosem stwierdza on na wstępie: „Torgler jest niewinny (po twarzy Torglera spływają łzy, żona jego wzruszona również płacze)! Bronię go z całą świadomością jako człowieka i komunistę. Różnic między nim a mną nigdy nie było!" Na stępnie z mistrzowską precyzją obrońca pokolei odpiera wszystkie punkty oskarżenia, które, jak oświadcza, zawiera w sobie wiele słabych i naprawdę wątpliwych momentów.

Obrońca Sack po 4-godzinnej, pełnej dramatycznych momentów, wielkiej mowie stawia wniosek:

Sam kanclerz powiedział: „Niech Bóg nas zachowa, aby sprawcą zbrodni miał być Niemiec." Przebieg procesu wykazał nam, że Niemiec Torgler nie współdziałał w podpaleniu Reichstagu. To jest i moje osobiste przeświadczenie. Dlatego, też winy w sprawiedliwość waszą, proszę o uwolnienie mego klienta od winy i kary".

Po przerwie zabrał ponownie głos prokurator Parisius.

Po uzupełniających wyjaśnieniach obrońców przewodniczący wśród ogólnego napięcia zwraca się do van der Lubbego z pytaniem:

— Czy ma pan coś do powiedzenia?

— Nie!

Wobec tego udziela głosu Dymitrowowi.

Wśród ciszy Dymitrow rozpoczyna swą mowę, przechodząc odrazu do ofensywy. Padają słowa ostrej krytyki. Przedmiotem gwałtownych ataków są przedewszystkiem oskarżyciele, pod których adresem Dymitrow ma najwięcej słusznych żalów.

Nie dalibście mi obrońcy z wyboru mimo, że o tę odpowiedzialną funkcję zabiegały najtęższe głowy prawnicze świata. Do adwokata Teichberta, przyznaję szczerze, zaufania nie miałem i nie mam. Dowód pasujące w Niemczech nastroje i stosunki.

Gdy Dymitrow rozpoczyna krytykę świadków, obciążających, na sali powstaje atmosfera bardzo gorąca. Naprężenie wzrasta z minuty na minutę. Dymitrow w jednem słowie oskarża i demaskuje. Dymitrow oświadcza:

Z formułą wniosku nadprokuratora nie zgadzam się. W wyroku musi być powiedziane dosłownie, że nie „dla braku dostatecznych dowodów winy", lecz „z powodu całkowitej niewinności" zostajemy uwolnieni.

Przewodniczący: Dość już tego! Dymitrow, skończyć!

Na sali hałas i protesty.

Dymitrow próbuje jednak mówić dalej, nie ostatnie jego słowa giną w ogólnej wrzawie.

Następnie przemawiali Popow i Tanew. Obaj podkreślają absolutną swoją niewinność i przyłączają się do wniosku Dymitrowa.

Oskarżony Torgler, podziękowawszy na wstępie swemu obrońcy za dobrze spełniony obowiązek, ostro i dość nieudolnie atakuje nadprokuratora Wernera.

„Nigdy dotychczas na całym świecie nie było wypadku, żeby oskarżyciel bez dowodów winy domagał się dla oskarżonego kary śmierci. Pierwszy taki wypadek zdarzył się w Lipsku. Przejdzie do historji.

Na tem przewodniczący zakończył rozprawę, zapewniając opinję publiczną, że Trybunał Rzeszy przystąpi do objektywnej oceny materjału i wydania sprawiedliwego wyroku.

Ogłoszenie wyroku nastąpi dopiero w sobotę dn. 23 b. m.

„Swiat fizyki uległ światowi ducha"

Otwarcie Muzeum Technicznego w Warszawie

Wczoraj odbyła się w Warszawie uroczystoś otwarcia Muzeum Przemysłu i Techniki. Uroczystość tę zaszczycili swoją obecnością P. Prezydent Rzplitej, p. premjer Jędrzejewicz, p. minister Przemysłu i Handlu Zarzycki, p. minister Komunikacji inż. Butkiewicz, J. E. ks. kard. Kakowski, podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Min. p. Lechnicki.

Po zagajeniu uroczystości przez prof. Antoniego Ponikowskiego, prezesa Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, zabrał głos p. premjer Jędrzejewicz. Przemówienie p. premjera podajemy w streszczeniu:

„Umysł ludzki w ciągu krótkiego dla dziejów czasu — jednego mniej więcej stulecia — uczynił olbrzymie postępy w zakresie wiedzy ścisłej i rezultaty jej wykazał w dziedzinie techniki, powiększając w sposób zdumiewający ilość i jakość sił, wprzęgniętych w służbę człowieka.

W czasach ostatnich trzech lub czterech pokoleń stała się rzecz niezwykłego znaczenia: siła materjalna podporządkowana została zamierzeniom ludzkim w skali uprzednio nieznanej. Świat fizyki uległ światowi ducha. Jest to zjawisko o znaczeniu przełomowem. Jest ono stwierdzeniem potęgi ludzkiego ducha, potęgi, której granic wyznaczyć się nie da.

Dobrze jest pomyśleć o tem w dniu inauguracji Muzeum Przemysłu i Techniki, w którem zobrazowane być mają dzieje pracy nad rozwojem techniki i jej stan współczesny.

Ma ono odzwierciadlić dorobek światowy uczonych, inżynierów i praktyków; ma ono odzwierciadlać również i udział Polski w tym dorobku. Warunki dziejowe mało sprzyjały rozwojowi techniki polskiej, a jednak, mimo to i my możemy się pochwalić poważnemi sukcesami w tej dziedzinie.

Tem bardziej dziś, w warunkach, jakie nam daje niepodległość naszej Ojczyzny, wolno mi wyrazić nadzieję, że technika polska, idąc w pierwszym szeregu wysiłków ludzkich, wybija się na należne jej miejsce wśród innych narodów, a Muzeum, które otwieramy, odegra zasadniczą rolę w tej pracy zarówno z naukowego, jak i wychowawczego punktu widzenia."

Biała śmierć pod Łodzią

ŁÓDŹ (PAT) — Ostatnie mrozy spowodowały w okolicach Łodzi, bliższych i dalszych, kilka wypadków śmiertelnych.

Koło przystanku kolejowego w Karniszewiczach miejskich pod Pabjanicami znaleziono wóz dworski, na którym leżał zamarznięty na śmierć parobek. Na drodze z osady Wojków koło Sieradza w przydrożnym rowie znaleziono zwłoki 38-letniej Stanisławy Slepon, mieszkanki Wojkowa, która szła na jarmark do Sieradza i po drodze usiadła w polu. Trzecią ofiarą mrozów, znalezioną w lesie folwarku Józefów, pow. kaliskiego, była 62-letnia Stefanja Milewska, mieszkanka sąsiedniej wsi, która udała się do lasu po chróst i tam zmarzła.

Warszawa — Budapeszt 8:8

Dzięki stronniczości węgierskiego sędziego gości uniknęli porażki

Jeśli wczoraj w gmachu Cyrku stołecznego nie doszło do poważniejszych zajść, zawdzięczać to należy jedynie naszej publiczności, która w krytycznym momencie zdołała zapanować nad swem słusznem oburzeniem. A było o co się denerwować.

Reprezentacja bokserska Budapeszu, mająca na rozkładzie najsilniejsze reprezentacje miast Europy Środkowej, mają za zkolei rozgromić pięściarską reprezentację naszej stolicy, uzyskała wczoraj zaledwie wynik 8:8 i to tylko dzięki temu, że ich kierownik, p. Kankowski, sędzia punktowy, przyznawał swoim pupilom zwycięstwa, choć ci byli pożałowania godni, zmasakrowani przez pięści naszych zapaśników.

Właściwy wynik meczu winien brzmieć 11:5 na korzyść Warszawy. Dowodzi to niezbicie, że stołeczny boks jest w tej chwili potęgą, z którą zdobywcy puharu Europy Środkowej — Węgrzy muszą się nietylko liczyć, ale i poważnie jej obawiać.

Z naszych bokserów najbardziej skrzywdzono Pisarskiego, który otrzymał remis (!) za to przez dwie rundy masakrował mistrza Europy Szygety'ego. Poza tem Bąkowski i Mizerski, którzy walki swe wygrali, również otrzymali remis.

Węgrzy naogół nam nie zaimponowali. Walczyli faul, szukając często ratunku w pchaniu się i opieraniu o przeciwnika.

Punkty dla Warszawy zdobyli: Rotholz (2 punkty), Bąkowski (1 p.), Seweryniak (2 p.), Pisarski, Boroda i Mizerski po jednym punkcie, dla Budapesztu: Frignes (2 p.), Szabo (2 p.), Szygety (1 p.), Gyöffry (1 p.) i Kerkes 1 p.).

Bohaterem spotkania był Pisarski, który w trzeciej min. doznał zwichnięcia ręki, i pomimo strasznego bólu zdołał nietylko wytrwać do końca, ale osiągnąć zwycięstwo nad swym renomowanym przeciwnikiem Szygetym.

U Węgrów wyróżnił się wicemistrz Europy Szabo, który w Pasturczaku nie znalazł godnego siebie przeciwnika.

Zjednoczenie

dwóch związków pracowników administracyj gminnych

Wczoraj odbył się w Warszawie X-ty Walny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Powiatowego. Na zjazd przybyło 120 delegatów, reprezentujących 109 oddziałów. Zjazd zagaił prezes Zarządu Głównego Józef Barański.

Zjazd uchwalił wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i rządu.

Do Prezydjum wybrano p. Malanowskiego z Zawiercia, jako przewodniczącego, jako asesorów p. Kusińskiego z Radomia i p. Kopczyńskiego z Grodziska.

Po sprawozdaniu powzięto szereg uchwał, z których najważniejszą jest uchwała połączeniowa Związku ze Zrzeszeniem Pracowników miejskich.

Poza tem zjazd uchwalił stworzenie Funduszu Pomocy Prawnej członkom Zw. Zaw. Pracown. Samorz. Miejskiego, oraz postanowił z budżetu Związku wypłacać doraźne zapomogi członkom zwolnionym ze służby bez ich winy. Wobec całkowitego spłacenia zobowiązań za dom wypoczynkowy w Zakopanem zjazd uchwalił zaprzestać pobierania od członków półprocentowej składki na dom wypoczynkowy w Zakopanem.

Przesilenie rządowe w Hiszpanji

PARYŻ (PAT) — Z Madrytu donoszą: Oczekiwany od kilku dni kryzys gabinetowy, stał się wczoraj faktem dokonanym. Premjer Barrios złożył przed południem na ręce prezydenta republiki dymisję całego rządu. Niezwłocznie potem prezydent republiki Zamorra rozpoczął rozmowy z przedstawicielami ugrupowań parlamentarnych. O godz. 16,30 prezydent republiki za poradą parlamentarzystów powierzył misję utworzenia nowego rządu przywódcy radykałów Lerroux, który zkolei rozpoczął pertraktacje z przywódcami politycznymi i doprowadził je do pomyślnego wyniku.

Wieczorem przedstawił prezydentowi listę nowego gabinetu.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

18-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

„Katastrofa kolejowa"

Wielcy aferzyści w opałach

KATOWICE (PAT) — Prokurator Sądu Okręgowego w Katowicach dr. Tokarski wydał wczoraj zarządzenie aresztowania dyrektorów Górnośląskiego Towarzystwa dla Budowli Przemysłowych w osobach Agosta Vigora, Emila Szczyrby i Jeziorowskiego. Aresztowani pozostają pod zarzutem oszustw, dokonywanych wspólnie z aresztowanym już Jungelsem, dyrektorem Sp. A. Wirek i Godula.

W związku z dochodzeniami przeciwko dyr. Tomali i Rhodemu prokurator Sądu Okręgowego zarządził w dniu wczorajszym dodatkowe rewizje we Wspólnocie Interesów, w szczególności w Hucie Bismarka w Wielkich Hajdukach. Zajęty materjał przewieziono do sądu.

Trzeci proces kartelowy

Skarga „wspólnoty interesów"

Wkrótce dojdzie do trzeciego z rzędu procesu przed Sądem Kartelowym przy Sądzie Najwyższym.

Jak się dowiadujemy, pełnomocnik „Wspólnoty Interesów", adw. Urbanowicz, występuje ze skargą do Sądu Kartelowego przeciwko decyzji Ministerstwa Przemysłu i Handlu, nakładającej na koncerny przemysłowe, wchodzące w skład „Wspólnoty" grzywny łącznej w wysokości 100.000 zł.

Zgodnie z ustawą o sądownictwie kartelowem w wypadku wniesienia skargi na decyzję o grzywnach, sprawa musi być raz jeszcze rozpatrzona.

50.000 więźniów w grudniu!

Na wzrost przestępczości wpływa również brak opieki nad zwolnionymi więźniami

Przed niespełna miesiącem, w przededniu zjazdu delegatów Towarzystwa Patronatu, którego zadaniem jest roztaczanie opieki nad uwięzionymi, pisaliśmy na tem miejscu o konieczności żywszego zajęcia się tymi, którzy opuszczając więzienie, zmuszeni są podjąć ciężką walkę o byt.

Pisaliśmy to, opierając się na przesłankach, które niesie naga prawda życia. Trzeba bowiem stwierdzić, że ostatnie miesiące przyniosły istną pielgrzymkę do bram więziennych. Kiedy w październiku r. b. mieliśmy 42 tysiące więźniów, listopad przyniósł już 46 tysięcy, a grudzień dopełnił ich liczbę do 50 tysięcy!!!

W tych warunkach wszystkie poczynania Patronatów powinny skierować się na drogę roztoczenia opieki nad więźniami, opuszczającymi celę „szarego domu", która zaczyna odgrywać już dla nędzarzy rolę przytułku.

Pisaliśmy wyraźnie, że hasło doraźnej opieki, która zapobiegnie popełnianiu nowych przestępstw, musi wysunąć się na czoło zagadnień zjazdowych.

A, jak było w rzeczywistości? Zakulisowe wieści dopiero dziś przynoszą wstydliwie, mały, zdawałoby się, lecz w samej rzeczy, doniosły szczegół, że Komisja Opieki nad zwolnionymi z więzień wogóle nie obradowała.

Dlaczego? Zlękła się ogromu pracy? Umyła ręce od tej doniosłej sprawy?

Oficjalnie program zawierał szumne zapowiedzi obrad komisji opieki nad zwolnionymi, a w rzeczywistości dopiero przypływ czasu wyrzuca na brzeg kwiatuszki w postaci smutnej prawdy, że Patronat nie czuje się na siłach zorganizować pomoc dla zwolnionych, zaszywając się po uszy w teoretyczne rozważania.

Trzeba spojrzeć prosto prawdzie w oczy! 50 tysięcy więźniów nie pragnie, by z inicjatywy Patronatu posłuchać tylko, od czasu do czasu występów muzycznych, artystów, lecz pragnie, by na wolności przynajmniej przez pierwsze kilkanaście dni mieć zapewniony dach nad głową i kubek gorącej strawy.

Społeczeństwo, narażone na ataki coraz bardziej potężniejszej armji przestępczej — musi dbać by działalność instytucji, która na sztandarze swym wypisała szczytne hasło: „dopomagania uwolnionym z więzień do ustalenia ich bytu" nie okazała się tylko papierową.

A fakt nieobradowania komisji opieki nad zwolnionymi z więzień daje dużo do myślenia. Jest on poniekąd własną dyskwalifikacją.

Wzrost przestępczości nie będzie zahamowany, o ile odpowiednikiem radja, bibljoteki, koncertów muzycznych poza kratami będzie na wolności głód, nędza i opuszczenie. Niech Patronaty biorą przykład z Krakowa. Niech nie opuszczają rąk, a zabiorą się do pracy!

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

KATASTROFA KOLEJOWA

Była godzina czwarta po południu. Dyrektor Olchowicz przypomniał sobie, co ma jeszcze załatwić przed odjazdem i przestraszył się. Z tyloma ludźmi jeszcze trzeba konferować (t. j. kłócić się, tłumaczyć, targować się, walczyć o każdy grosz, gwałtem wydzierać to, co się należy!...), tyle listów dyktować, podpisać, wydać zarządzenia i to wszystko przed odjazdem! A kolacja?... Nie, na to niema czasu. Zje kolację w pociągu. Ale listy trzeba na gwałt dyktować. Za piętnaście minut przychodzi naczelny agent na Małopolskę, z którym koniecznie musi rozmówić się przed wyjazdem, potem akurat czas, by skoczyć do ministerstwa i czemprędzej wrócić, by zobaczyć się z przedstawicielem huty szklanej, oraz (zaraz po nim) z szefem ekspedycji... Mój Boże!...

— Panno Halino, musimy się śpieszyć. Więc proszę pisać: „Zważywszy zwyżkę cen na giełdzie brukselskiej, oraz zwiększenie zamówień na rynku bałkańskim, uważamy za stosowne..."

Pukanie do drzwi przerwało słowa dyrektora.

— Panie dyrektorze, naczelny agent na Małopolskę czeka...

— Jedna chwila! Panno Halino, skończymy ten list! Na następne chwilowo nie będę miał czasu. Jest tego jeszcze ze trzy—cztery sztuki. Niech pani przyjdzie do pociągu na dwadzieścia minut przed odjazdem, podyktuję pani resztę listów w wagonie...— zdołał zarządzić.

Olchowicz przybył do pociągu na dziesięć minut przed odjazdem.

Sekretarka czekała już na peronie. Dał jej znak, by czemprędzej weszła za nim do przedziału wagonu sypialnego. Nie było żadnego krzesła, usiedli więc na posłaniu. Sekretarka wyjęła blok i jak sprawna maszyna zaczęła pisać.

Jeden list, drugi, trzeci. Ręce sekretarki migały z oszałamiającą szybkością.

— No, chwała Bogu! To wszystko. Teraz proszę mi dać do podpisu...

— Panie dyrektorze, nieszczęście!

— Co takiego?

Nagle zrozumiał!

Pociąg był w ruchu.

Rzucili się do okna i zorjentowali się, że mijają przedmieścia.

— Co teraz będzie?

— O, nic strasznego! Trudno, stało się, panno Halino. Niema co lamentować. Lepiej skorzystamy i załatwimy jeszcze trochę korespondencji.

— Ależ to okropne! Co mój mąż sobie pomyśli?!

— Pani ma męża, panno Halino?

— Pewnie, że mam! Pan dyrektor jest przyzwyczajony mówić „panno" do wszystkich urzędniczek i nawet nie zauważył, że mam obrączkę.

— Co zrobić, niema rady! Wytłumaczy pani mężowi, on zrozumie i kwita... Te godziny nadliczbowe już pani zaliczę, bo to przeze mnie...

— Pan dyrektor myśli, że to już załatwione? Z każdym innym może tak, ale nie z moim mężem. On ma niedarmo brwi zrośnięte.

— Co to zanczy?

— Zazdrosny jest. On już w domu coś podejrzewał i poszedł ze mną na dworzec. Pan go nie widział na peronie? On się panu przecież ukłonił. Na pewno sobie pomyśli, że to umyślnie było umówione.

— Wysiądzie pani w Sochowie za dwie godziny...

— A ile trzeba czekać na następny pociąg, a zpowrotem?... Przez ten czas każdy wie, że można dużo zrobić. Mój mąż mnie zabije, jak wrócę.

Po chwili milczenia dorzuciła:

— I pana też...

— Prawda, szykuje się porządny skandal! I niema sposobu, żeby go uniknąć!

— Ja do męża nie wracam, bo się! Już lepiej, żebym uciekła na koniec świata...

Po raz pierwszy dyrektor zauważył, że ma bardzo ładną sekretarkę.

— Gdyby pani nie pogardziła mojem łożem... — szepnął.

Zaczerwieniła się aż po uszy. Zerwała się na równe nogi, spojrzała nań ostro. Już cisnęły się jej do ust jakieś ostre słowa, lecz na raz, jakby się rozmyśliła, machnęła ręką i uśmiechnęła się do Olchowicza:

— Ostatecznie, tak, czy tak, nikt mi nie uwierzy. Niech chociaż wiem, że jest za co...

Jutro dwudzieste opowiadanie p. t. „Gorzej, niż śmierć!"

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11.50 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 12.05 Utwory symfoniczne kompozytorów rosyjskich z płyt. 12.30 Dziennik południowy. 12.38 Muzyka z płyt. 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Kronika harcerska. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55 Utwory fortepianowe. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Recital skrzypcowy Colette Franz. 17.30 Pieśni. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 Przeboje z operet. „Yacht Miłości". 19.05 Rozmaitości. 19.25 Dawna Polska Kolenda. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert wieczorny. 21.00 Feljeton p. t. „Kraina Polskiego słońca". 21.15 Sceny z „Olafa Trygvasona" z muzyką Edwarda Griega do niedokończonego dramatu B. Bjornsona. 23.05 Muzyka taneczna.

RADJOWY WYSTĘP COLETTE FRANZ

Młoda, utalentowana skrzypaczka Colette Franz, która przyjedzie do Polski na szereg koncertów wystąpi dziś w radjo o godz. 16.55. W programie na uwagę zasługują dwie części z koncertu skrzypcowego Piotra Perkowskiego. Koncert ten w ub. miesiącu wykonany był w Wiedniu gdzie spotkała się z nadzwyczaj przychylnem przyjęciem ze strony publiczności, jak i krytyków wiedeńskich.

Kara śmierci dla szoferów

W Leningradzie rozlepiono ogłoszenie władz, w którem wskazano na ogromną ilość śmiertelnych wypadków, spowodowanych przez nieuwagę pijanych szoferów. W ciągu ostatnich 10 miesięcy liczba nieszczęśliwych wypadków wyniosła 7.800, w czem 191 śmiertelnych.

Ponieważ wszystkie upomnienia pod adresem szoferów zawiodły, postanowiły władze zastosować wobec szoferów winnych przejechania przechodnia z racji pijaństwa karę śmierci.

Walka z kryzysem

Walka z kryzysem, pod którego ciężarem uginamy się wszyscy, wymaga z zrozumiałych powodów natężenia sił całego społeczeństwa. Kryzys możemy opanować tylko wspólnym wysiłkiem. Jest to prawda tak oczywista i tak powszechnie głoszona, że niema z pewnością człowieka, do którego świadomość-by nie dotarła, nie znaczy to jednak wcale, by wszyscy chcieli się tej prawdzie podporządkować.

Jesteśmy mianowicie świadkami nowej ofensywy narodowej demokracji, która pragnie rozbić gospodarczą solidarność społeczeństwa w tej ciężkiej kryzysowej dobie. Swoje znane metody polityczne, które zresztą tak zupełnie zawiodły narodową demokrację w życiu politycznem, pragnie ona teraz przenieść do życia gospodarczego. Pragnie to życie rozbić według narodowości, ras czy wyznań w imię hasła, że co innego jest państwo polskie, a co innego naród polski, jakby mógł być prawdą absurd, że państwo polskie mogłoby być wrogiem narodu polskiego i jakby nie było wystarczające w Polsce kryterjum polskiego obywatelstwa.

Przykładem tej ofensywy jest wspomniana już przez nas broszura p. Br. Grabowskiego o asekuracji. Broszura nie jest zasadnicza, ma wyraźny charakter handlowo - propagandowy interesów jednego T-wa Ubezpieczeń, ale uderza w ton zasadniczy i sugeruje myśl, że polskie jest tylko to, co endeckie, a wszystko, co nie jest endeckie, jest wrogie polskości. W konsekwencji p. Grabowski dowodzi, że polskie jest tylko jedno towarzystwo ubezpieczeń, mające swą siedzibę w Poznaniu, a wszystkie inne są niepolskie i należy je bojkotować, czy zwalczać.

Formalnie ta metoda konkurencji niewątpliwie zahacza o ustawę o nieuczciwej konkurencji, faktycznie jest próbą robicia solidarności społeczeństwa w walce z kryzysem. Jako takiej wartość jej sama się kwalifikuje.

Najmilsza gwiazdka

Do licznych kłopotów, których nam nie szczędzą czasy dzisiejsze, w okresie Bożego Narodzenia przybywa jeszcze jeden i to wcale nie najmniejszy: co i jak ofiarować na gwiazdkę swoim najbliższym, lub tym, czyje względy chcielaby się pozyskać.

Jeżeli kto — jak to mówią — chce wykręcić się sianem, to rozwiązanie zadania ma bardzo łatwe: ofiarujemy perfumy, kwiaty lub cukierki, a uczyni zadość tradycji i pozbędzie się trosk. Wprawdzie obdarowany, albo częściej obdarowana nie wie co z tym fantem zrobić, zwłaszcza, gdy większa liczba przyjaciół uraczy ją w ten sposób, ale przyznać trzeba, że wykombinowanie takiego upominku nie wymaga wielkiego wysiłku myślowego.

Czy jednak w tak ciężkich czasach nie należałoby się zastanowić, ażeby pogodzić utile cum dulci — piękne z pożytecznem i składać swój dowód pamięci w sposób, który osobie obdarowanej nietylko sprawi przyjemność, ale przynieść może prawdziwą korzyść, a nawet w pewnych warunkach — szczęście?

Nie każdemu można ofiarować coś z garderoby, nie każdego też stać na to, by występować z takiemi prezentami, jak samochód, biżuterja i t. d. Ale, jakkolwiek się u nas nie przelewa, jest jeszcze wielu takich, którzy mogą sobie pozwolić na kupno losu loteryjnego, lub choćby jego ćwiartki i na ofiarowanie go osobie wybranej.

Kto wie, może w tym właśnie losie tkwi „lut szczęścia" tak niezbędny do zrobienia fortuny? Któż zaręczyć może, iż nie na ten akurat los padnie główna wygrana? A przecież zbliża się właśnie IV-ta klasa Loterji, więc gra idzie już o miljony. Jakżesz będzie wdzięczna nam osoba, której los ten ofiarowaliśmy.

Niech więc każdy, kto zamierza na być podarek świąteczny pamięta:

Najlepszą „gwiazdką" jest los loterji Państwowej.

Wesoły Kącik

ODPOWIEDZI

Pan Nepomucen jest donżuanem wielkiej miary i nie może sobie pozwolić na to, żeby do każdej ze swych sympatyj pisać oddzielny list.

Listy miłosne pisze pod kalkę, naraz kilka lub kilkanaście sztuk. Wszystkie brzmią jednakowo:

„Pani mego serca!

Kiedy wspominam chwile przeżyte z panią, krew szybciej płynie mi w żyłach. Tracę ... apetyt! Kiedy znów panią ujrzę u siebie?... Nepomucen."

Ponieważ pan Nepomucen jest moim dobrym znajomym, pokazał mi pewnego razu kilka odpowiedzi na ten sam list.

Odpowiedź doktorki:

„Drogi Panie! Szybki obieg krwi wskazuje na to, że ma pan gorączkę. Pewno się pan przeziębił. Proszę się położyć, przyjdę z aspiryną."

Odpowiedź adwokatki:

„List pański z dn. 24/XI otrzymałam. Stwierdził pan własnoręcznym podpisem, że jestem panią Jego serca. Przyznał mi pan tem własność i wyłączne prawo do Jego serca. Gdyby pan to w przyszłości kwestjonował, sprawę skieruję do sądu."

Odpowiedź kasjerki:

„Nie wiem, czy pańskie wyznania miłosne przyjąć za dobrą monetę. Ostatnio jest w obiegu tyle fałszywych monet, że można się pomylić. Ponieważ jakość monety najlepiej można rozpoznać po dźwięku, przyjdę jutro, żeby zbadać, jaki pan dźwięk wydaje."

Odpowiedź kucharki:

„Popłakałam się w tem miejscu, jak pan pisze, że pan apetyt stracił. Pewno dlatego, że panu przyprawić smacznie nie potrafią. Już ja panu sama muszę dogodzić. Przyjdę jutro z flaczkami i z rybą po żydowsku."

Odpowiedź panny ze złą opinją:

„Pytasz, kiedy mnie znów ujrzysz u siebie? Ujrzysz, jak uregulujesz rachunek za pierwsze oglądanie."

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Rozpacz mnie ogarnęła, kiedy usłyszałam bezczelne słowa tego zbira, tego łajdaka, pijawki, zmory mojego życia!

— Czego mnie pan dręczy?! — krzyknęłam. — Czego mnie pan prześladuje? Niech mnie pan raz zostawi w spokoju!

— Nie denerwuj się tak! Niema czego! — odpowiedział Józio ze swoim potwornym uśmieszkiem. — Nie ubędzie mężowi, jak pójdziesz do mnie! Krzywda ci się żadna nie stanie... Czego zaraz taka awantura? O co?... Byłaś u tamtego faceta i wszystko było dobrze. Teraz wyszłaś zamąż i mąż sobie nie krzywduje. Może nic nie wiedzieć. Ja jestem dyskretny, nie? Słyszałaś u sędziego, że w sprawach babskich pary z gęby nie puszczam! Ale do czasu! Jak mi się będziesz wykręcała sianem, stój! U mnie, siostro, tak dobrze niema. Ja nie jestem taki bezinteresowny! Na cwaniaka trafiłaś, a nie na frajera.

— Błagam pana — usiłowałam prosić, — niech mi pan nie łamie życia! Mam męża, dziecko!

— To dla mnie nie nowina: Ja wiem! Błagam cię, sikoreczko, — zaczął mnie przedrzeźniać, — nie zawracaj kontrataldy!... Ja cię ze swoich rąk nie puszczę, nie! A przecież wolisz trzymać ze mną sitwę, niż zdychać w mamrze?

— Wolę zgnić w więzieniu — krzyknęłam zrozpaczona.

— E? Wolisz więzienie, niż ze mną wódeczności się napić i pobawić? Nie wierzę!

— Wolę sama się oskarżyć przed sędzią, wolę, żeby mnie skazali na śmierć, niż miałabym znów wpaść w pańskie zbójeckie łapy!

— Tak zaraz na śmierć cię nie skarzą! Dynda się tylko za większą robotę. A ja i tak nie wypuszczę cię z rączek! Powiedziałem, przysiągłem sobie i dotrzymam. W takich wypadkach dotrzymuję słowa!

Kiedy z nim rozmawiałam, dosunęłam się do taksówki. Szofer to zauważył i pomógł mi drzwiczki otworzyć.

— Więc to twoje ostatnie słowo? — zapytał Józio, który widział dobrze moje manewry.

— Nie mam z panem nic wspólnego!

— Zaraz wspólnego! — roześmiał się: — Jeden dzieciak ci wystarczy!

Siedziałam już w samochodzie. Trzymał drzwiczki i wsadził swój łeb do środka.

— Sikoreczko droga, smutno mi się rozstawać z tobą tak bez całusa!

— Niech pan idzie precz! — krzyknęłam.

— Odwal się pan! — wtrącił szofer. — Dokąd jedziemy, proszę pani?

— Te, panie kierowiec! Niech pan nie wtrynia nosa do cudzych interesów, bo może być źle!

— To czego się pan czepia drzwi, kiedy pasażerka ma życzenie jechać?

— To mój interes! Pilnuj pan swego kółka i trąbki, żeby panu nie zatrąbiła na sąd ostateczny... No, sikoreczko? Umówmy się na randkę, jeśli teraz nie chcesz. Przyjdę punktualnie!...

— Niech pan idzie precz!

— Pamiętaj! Ja już ci swoje słowo powiedziałem! Mam u ciebie dług i musisz go zapłacić! Tak, jak ja będę chciał! Dowidzenia, sikoreczko!

Zatrzasnął drzwi.

Upadłam bez sił na siedzenie, ledwie wyjąknąwszy adres, dokąd ma szofer jechać.

Sama nie wiem, jak weszłam do domu, co robiłam, co mówiłam. Ledwie znalazłam się za progiem, weszłam do kuchni, pociemniało mi w oczach, w ustach zrobiło mi się dziwnie słodko i straciłam przytomność.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam Jerzego przy obie. Przytuliłam się do niego mocno i poczułam się pewniejsza i silniejsza.

Jerzy bardzo był zaniepokojony, zaczął się dopytywać, co się stało.

Nie chciałam przed nim nic ukrywać. Powiedziałam mu wszystko, co było u sędziego śledczego, jak mnie potem spotkał Józio, jak mnie napastował.

Jerzy zaciskał pięści ze złości.

— Och, niech ja łobuza napotkam! Nie wyjdzie żywy! Zastrzelę go, jak psa!

Sama zaczęłam uspakajać Jerzego, tak się zdenerwował.

Jerzy jednak nie tak łatwo się uspakaja. Musiałam mu opowiedzieć, jak poszłam do tego zbója.

— I co? Spędziłaś z nim całą noc?...

Dawniej ze wstydem, alebym opowiedziała Jerzemu prawdę, ale od czasu, kiedy się wypytywał o Wacława i tak mi było z tego powodu przykro, nie miałam odwagi powiedzieć prawdy.

— Nie, to nie tak było, jak Wacław wtedy mówił — kłamałam. — Ja zresztą Wacławowi nie mówiłam, co się tam działo. Tak, to prawda, że ten łajdak chciał mnie upić i żebym z nim została. Ale schwyciłam jego nóż i poraniłam go!

Jerzy chyba mi uwierzył, bo się więcej nie dopytywał.

— Nie bój się nic, Tolu! Ja cię obronię przed tym zbirem! — mówił. — Możesz być spokojna.

Boję się tego bandyty. Boję się o Jerzego! Jerzy mówi, że go zastrzeli, a już dawno nie ma rewolweru, bo go musiał sprzedać.

Niech Pan Bóg zlituje się nad nami!

9 sierpnia.

Jakiś dziwny strach mnie opanował od czasu tego spotkania z Józiem. Mam takie niespokojne sny. Najczęściej śni mi się, jakbym s / i przez wielką salę, nagle zjawia się w sali woda i zalewa mnie. Ja chcę się ratować, a tu wody coraz więcej i więcej. Sięga mi już do brzucha. Ja tak biegam naokoło, szukam jakiegoś wyjścia, a tu nic: ani drzwi, ani okna. Woda jest jakaś brudna, mętna, z pianą. Patrzę, a z tej wody wychodzi ktoś. Przyglądam się i widzę twarz Józia. Ma taką czarnawą skórę na twarzy, a usta szeroko otwarte i wysadza z nich na mnie język czerwony, jak u djabła na obrazkach. I co noc prawie to samo mi się śni. Dziś tak samo brzechtałam się w takiej wodzie i twarz Józia z tym czerwonym ozorem przysunął się do mnie tak blisko, aż krzyknęłam. Obudziłam Jerzego, Lusinka.

Bałam się potem zasnąć.

— Nabiłaś sobie głowę niepotrzebnie — uspakajał mnie Jerzy. — Zdenerwowana jesteś i to wszystko. Czekaj, już może niedługo skończy się to zdenerwowanie. W tych dniach ma mnie Bielawski przyjąć, bo wraca z Gdyni, gdzie załatwiał jakieś interesy. Może będzie miał dla mnie jaką pracę w Gdyni? Wyjedziemy i skończą się strachy!

Uspakajałam się w objęciach Jerzego, ale niech się tylko zdrzemnę, znów to samo!...

Coprawda nie wierzę w sny. Moja babcia i moja matka zawsze mówiły: Sen — mara, Bóg — wiara. Powtarzam to sobie, ale nie mogę się pozbyć jakichś obaw.

Co takiemu łobuzowi zrobić znów krzywdę Jerzemu, albo wymyślić nową zasadzkę na mnie, lub na Lusinka?

Staram się nigdzie nie wychodzić, ale nie mogę przecież tak dusić dziecka cały dzień w mieszkaniu! Jestem z nim trochę na podwórzu. Tu się nie boję, bo się ciągle wiele ludzi kręci.

Te sny nie dają mi spokoju!..

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Lusia milczała, nie odpowiadając na natrętne pytania Kotwicza.

Rzekł:

— Jutro nareszcie nastąpi spełnienie mych marzeń.

— Ku ogólnemu zgorszeniu.

— Skąd wiesz?

— To się chyba dość dotkliwie odczuwa. Wszyscy mają mi za złe mój krok.

— Cóż cię to obchodzi, skoro ja cię ubóstwiam?— szepnął namiętnie Kotwicz.

I mówił o swych projektach poślubnych. Kupił już willę we Włoszech nad Lago Maggiore, pięknem malowniczem jeziorem. Już tam szykują wspaniałe ogrody, pełne kwiatów. Pozostaną tam, aż oburzenie tutejsze się uspokoi. A, zresztą, na jej stanowisku, jako wielka magnatka, będzie ponad wszelkie gderania i zrzędzenia. Zresztą, to przecież rzecz taka naturalna! Skrzywdził ją i teraz naprawia zło!

Długo, długo mówił jej o swojej miłości namiętnej, płomiennej, która przezwyciężała wszelkie przeszkody, na drodze do upragnionego celu. Słuchała bez najmniejszego, zresztą, wrażenia, tych słów jego ognistych, aż wreszcie zapytała ni stąd ni zowąd:

— Skoro już mamy jechać zagranicę, dlaczego nie jedziemy do owej pięknej willi na Riwierze francuskiej? Poco było kupować drugą willę?

Kotwicz drgnął, jakby przeszyty kulą.

Stanęły mu przed oczyma upiorne widziadła... Helenka... Jerzy Romocki...

Dopiero po dłuższej chwili zdołał zapanować nad sobą.

Rzekł:

— Jeżeli wolisz... możemy pojechać na Riwierę...

Mówił tylko, że teraz tam jest podobno jakaś epidemja i... starał się odzyskać zwykły spokój. Ale nie przychodziło mu to z łatwością. Ponownie dręczyły go zmory otrutej niecnie żony. Zachmurzył się...

Postanowił przejechać się konno, myśląc, że to mu dobrze zrobi. Tak też uczynił.

Do Lusi podeszła natomiast Geńka. Była dość zaniepokojona obrotem rzeczy.

Zapytała:

— Więc to już nieodwołalnie jutro?

Lusia tylko smutno skinęła głową.

— Wciąż jeszcze jakoś w to nie mogę uwierzyć — dodała Geńka. — Bardzo się tem przejmuję...

— A ja, jak widzisz, znacznie mniej — odparła Lusia.

— Będzie kto na ślubie?

— Nie. I zaraz potem wyjeżdżamy samochodem w podróż poślubną.

— Więc ty się godzisz? Mogłaś się zgodzić? A twoja córka?

— Podobno ma już tam czekać na mnie. We Włoszech. Coprawda, zdaje mi się doprawdy, że to wszystko sen...

— A jednak to prawda, jawa, rzeczywistość. Lusieńko, ja jednak nie mogę sobie wyobrazić ciebie, jako żonę tego człowieka. Czekaj... czekaj... znasz przecież adres, gdzie córeczka czeka na ciebie... Mam myśl... Możebym ja...

Lusia przerwała jej:

— Domyślam się... Chcesz tam pojechać i porwać ją, aby przywieźć mi tu? To szaleństwo. Nie znasz go. Już ja też o tem myślałam. Już ja sobie jakoś dam radę. Co poczne? Jeszcze sama nie wiem. Liczę na zmiłowanie Boże. Nie przestanę w nie wierzyć nigdy.

Tymczasem Kotwicz wypytywał Ignacego.

— Widziałeś się z Sonią? Jest jeszcze w Wilnie? Co tam robi?

— Jest jeszcze. Złożyła wielką sumę pieniędzy w banku Dereńskiego. Musiała grubo zarobić na wojnie.

— Co zamierza?

— Jeszcze nie jest zdecydowana. W każdym razie ma wyjechać zagranicę. Nie postanowiła narazie dokąd.

— Oby jak najdalej! Nic gorszego i niebezpieczniejszego, niż porzucona kochanka.

— Nie gadaj zbytnio na nią. Między nami powiedziawszy, jest jeszcze i tak o wiele za dobrą dla ciebie.

— Mniejsza o nią. A co stary Dereński?

— Nie wychyla nosa z domu. Podobno jest wściekły z powodu waszego małżeństwa. Jak wogóle wszyscy, zresztą. Wogóle o niczem innem się nie mówi, jak tylko o tobie.

— I wyobrażam sobie, jak tam o mnie języki strzępią, co?

— Przede mną nie. Znają naszą przyjaźń. Ale ich miny są wystarczająco wymowne. Zresztą, właściwie nic dziwnego. Jeżelibyś chciał usłuchać dobrej rady...

— Właśnie, że nie chcę — przerwał mu Kotwicz.

Ale Ignacy tak był przejęty tem wszystkiem, że nie zważając na to, mówi dalej:

— ... to byłbym za tem, żebyś to wszystko narazie jeszcze odłożył... na parę miesięcy... Na rok najwyżej... Do tego czasu uspokoją się, zapomną...

— I tak zapomną. Ręczę ci, że za pół roku już nikt o tem nawet słówka nie piśnie. Zresztą, wiesz, że ja się zawsze kieruję tylko własną wolą i niczem więcej... Nikogo się nie boję, bo nikt mi nic zrobić nie zdoła...

D. c. n.

Fortele i sposoby doliniarzy

Doliniarze czyli złodzieje kieszonkowi grasują wszędzie. Przed wojną każdy ze złodziei miał swoją specjalną dziedzinę pracy i doliniarze mieli również swoją specjalność. Byli n. p. złodzieje bankowi, operujący tylko w instytucjach bankowych, złodzieje teatralni, — tramwajowi, kościelni, uliczni i t. p. Obecnie w czasach kryzysowych nie uważają już oni na specjalność, a kradną, gdzie i co się da. Większość też złodziei kieszonkowych przerzuciła się na puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy, bądź też na kradzieże mieszkaniowe.

Zapytani o powód zmiany procederu odpowiadają, że nie opłaci się chodzić „na dolinę", bo najwyżej można „zarobić" parę protestowanych weksli i w dodatku „zasypać się" i powędrować na rok lub dwa do więzienia.

Złodzieje bankowi operują zwykle we dwójkę i po większej części posługują się „nadawcami". Nadawcy ci rekrutują się z woźnych lub nawet urzędników instytucyj handlowych. Nadawcy ci, wiedząc, kiedy inkasent firmy udaje się do banku z większą sumą pieniędzy, zawiadamiają o tem doliniarzy i ci rozpoczynają swą pracę w banku. Jednym ze znanych, a często używanych przez doliniarzy sposobów jest rzucenie na ziemię monety 5-cio lub 10-złotowej tuż za ofiarą. Odruchowo ofiara się odwraca i spogląda na ziemię. Ten jeden moment wystarcza dla sprytnego doliniarza, by ściągnąć z teczki inkasenta przygotowane do wpłacenia pieniądze.

Doliniarze teatralni grasują przeważnie po skończeniu przedstawienia w szatniach przy odbiorze garderoby. Jak ogólnie wiadomo, każdy z widzów śpieszy się z odbiorem palt i chwilę tę wykorzystują złodzieje teatralni. Aczkolwiek w każdem miejscu rozrywkowem dyżurują wywiadowcy urzędu śledczego niepodobieństwem jednak jest zaaresztowanie wszystkich doliniarzy a tembardziej przyjezdnych na gościnne występy.

Przed wojną, kiedy w obiegu były przeważnie pieniądze papierowe, doliniarze okradali swe ofiary również w czasie antraktu w sposób następujący. Jeden z nich był w bufecie na obserwacji. Zauważywszy przy płaceniu, że gość ma suto wypchany portfel, dawał znak swym wspólnikom. Role były podzielone w ten sposób, że kiedy rozległ się dzwonek, wzywający widzów na widownię i tłumnie wychodzili z bufetu, za upatrzoną ofiarą szedł jeden ze złodziei i nadepnął na nogę przyszłej ofierze. Stało się to w tej chwili, gdy główny operator stał naprzeciwko ofiary, śpiesząc rzekomo do bufetu. Napadnięty odwracał się oczywiście i wynikał spór między nim a niezgrabjaszem, który nietylko, że nie przepraszał za nadepnięcie, ale jeszcze arogancko odpowiadał, by zaczepiony nie zawracał głowy i poszedł dalej. W czasie umyślnie wywołanej sprzeczki ofiara została ogołocona z portfelu i złodzieje z łupem ulatniali się z teatru.

Jako najzdolniejsi złodzieje słynęli przed wojną żydzi z Odessy. Krąży nawet na ten temat anegdota. Pewnego razu przyjechał do Warszawy naczelnik policji śledczej z Odessy. W rozmowie z tutejszym naczelnikiem wydziału śledczego, każdy z nich wychwalał swych złodziei, twierdząc, że są najzdolniejsi. Naczelnik warszawskiego urzędu śledczego, chcąc udowodnić swemu koledze, że złodzieje warszawscy nie ustępują swym odesskim kolegom z Odessy, założył się, że złodzieje warszawscy obetną na ulicy naczelnikowi policji z Odessy guziki od palta, a ten nic nie zauważy. Ten oczywiście nie uwierzył i zakład został zawarty.

Po kilku dniach, kiedy gość z Odessy szedł ulicą, popchnęła go jakaś baba z workiem na plecach. W tej samej chwili worek się rozsypał i naczelnik policji odesskiej został obsypany pierzem. Jeden z przechodniów zaczął wymyślać nieostrożnej kobiecie i czyścić palto naczelnika, poczem ulotnił się, nie czekając na podziękowanie. Po chwili naczelnik policji odesskiej spostrzegł, że w czasie czyszczenia odcięto mu wszystkie guziki od palta oraz skradziono z kieszeni złoty zegarek z dewizką i portfel. Rzeczy te otrzymał w całości od swego warszawskiego kolegi i musiał przyznać, że złodzieje warszawscy nie ustępują swym odesskim kolegom.

Złodzieje kościelni grasują przeważnie w czasie ślubów i okradają swe ofiary przy wyjściu z kościoła.

Są jeszcze złodzieje uliczni, którzy dla wykonania kradzieży, chcąc wywołać zbiegowisko, inscenizują bójkę, lub kłótnię i w czasie bójki, gdy ciekawi przyglądają się bójce, okradają swe ofiary.

Ciężkie życzenia w.g. 10.000 funtów

W Londynie zatrzymał się w tych dniach przed elegancką willą w dzielnicy Hyde - Parku samochód ciężarowy, który przywiózł — gratulację. Przyjaciele właściciela willi, profesora i znawcy sanskrytu, Millera, zdobyli się na spłatanie uczonemu figla w stylu angielskim. Polecili oni wyciąć na trzech ogromnych blokach granitowych napisy w sanskrycie i zawieść ten ładunek do willi profesora.

Odpowiednio pouczeni — i wynagrodzeni — tragarze nie dali się odwieść służbie profesora od wykonania polecenia i wyładowali wszystkie trzy bloki w ogrodzie przed willą. Profesor wpadł z początku w gniew, ale złagodniał wkrótce, gdy, przyjrzawszy się bliżej napisom na blokach, stwierdził, iż zawierają one zredagowane prawidłowo w sanskrycie życzenia z powodu 60-tej rocznicy jego imienin.

Oryginalne i niezwykłe w swoim rodzaju „karty wizytowe" wezą zgórą 10.000 funtów ang. i są jedynym z pewnością okazem tak ciężkich gatunkowo gratulacyj. Dowcip się udał, kosztował coprawda sporą sumę, ale zato cały Londyn mówi dziś o autorach i o gratulancie.

Medycyna przyszłości w r. 2000

Autor, który ukrył się pod pseudonimem Sanct Pnar, wydał broszurę, w której opisuje przyszłość medycyny w roku 2000-ym. Medycyna, zdaniem autora, nie będzie miała wiele do roboty ze zwalczaniem chorób, które dzięki profilaktyce i prewencji będą coraz bardziej zanikać, natomiast głównem jej zadaniem będzie walka ze starzeniem się organizmu ludzkiego.

Na pierwszym więc planie będzie stało zapobieganie zwapnieniu naczyń krwionośnych czyli sklerozie. Ludzie w starszym wieku będą co pewien czas poddawani prześwietlaniu i zbadaniu przez lekarzy rejonowych, a w razie stwierdzenia sklerozy zostaną zastosowane niezwłocznie energiczne środki zapobiegawcze. W ten sam sposób będą badane organy wewnętrzne, czy zachodzą w nich jakie zmiany organiczne, czy tworzą się osady w wyniku procesu przemiany materji, odpowiednio szkodliwych dla organizmu przemian i osadów.

Słowem, zadaniem lekarza ma być stała obrona organizmu przed skutkami starzenia się i zwalczanie tych objawów. Zachowanie zdrowia i energji życiowej do późnego wieku będzie najważniejszym celem, jaki sobie postawi medycyna przyszłości.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"

Pamiętajcie o bezrobotnych

Rocznica otwarcia kanału Suezkiego

Ostatnio obchodzona była we Francji rocznica budowy kanału Suezkiego, który otwarty został dla ruchu wkońcu roku 1869. W trzydzieści lat później postawiono w Port-Saidzie pomnik twórcy kanału — Lesseps'owi.

Długość kanału Suezkiego, który łączy dwa morza, wynosi 164 km. Przy budowie kanału wykopanych zostało przeszło 70 milj. metrów sześć. ziemi przez armję robotników. W dniu pierwszego uderzenia łopatą (25 kwietnia 1859 r.) zatrudnionych było przy budowie 150 ludzi, w dwa lata później — 8.000. W roku następnym zespół robotniczy liczył już 26.000 osób, przybyłych ze wszystkich stron świata. W dniu inauguracji kanału przebyło przezeń 80 statków, z czego 50 wojennych.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Beznadziejny" ze Lwowa

skarży się nam:

„Jeszcze w roku ubiegłym poznałem przystojną panienkę, którą zczasem pokochałem. Ona natomiast nie odwzajemniała mi się i powiedziała, że nie może ze mną obcować. Wolałbym dostać od niej policzek, niż usłyszeć tak przykrą odpowiedź. Gdy zaprzestałem widywania się z nią, byłem jak obłąkany.

Po czterech miesiącach szczęście wróciło do mnie. Ukochana prosiła mnie o przebaczenie za przykrość, jaką mi wyrządziła. Opowiedziała mi, że obcowała z innym, gdy wszakże przekonała się, do czego on zdąża, wolała zawczasu zerwać z nim i powróciła do mnie, oświadczając mi, że teraz już nigdy ode mnie nie odejdzie. Usłyszawszy to, ucieszyłem się bardzo. Spędziłem w jej towarzystwie całe wakacje.

Gdy rozpoczął się rok szkolny, spotykaliśmy się znów, ale prosiłem ją bardzo o punktualność na randkach. Ona mieszka na stancji, ja przy rodzicach. Obecnie nie mogę się z nią widywać codziennie, jestem bowiem bardzo zajęty nauką; przecież to już za pół roku matura, którą muszę zdać koniecznie.

Ukochana moja, której na imię Marja, ma młodszą siostrę, wciąż buntującą ją przeciw mnie. Najbardziej męczy mnie czekanie na ukochaną, która od przeszło tygodnia każe na siebie czekać całemi godzinami, a ja przecież z trudem zaledwie odrywam się od zajęć, aby choć na chwilę z nią pogawędzić. W ubiegłym tygodniu przyjechała jej matka i zamieszkała u swej młodszej córki. Ukochana moja prosiła mnie, żebym zaczekał na nią w bramie, bo chce iść zobaczyć się ze swoją matką. Czekałem wówczas przeszło trzy godziny.

Gdy przychodzi niedziela, Marysia zamiast być ze mną — odwiedza koleżanki i też każe mi czekać na ulicy. Ponieważ egzamina maturalne się zbliżają, muszę więc mieć wolną głowę, aby móc dobrze pracować. Ale cóż? Chodzę, jak struty i myślę o samobójstwie, żeby się już tak dłużej nie męczyć.

Bardzo proszę kochanego Redaktora o łaskawe wydrukowanie mojego listu, ponieważ moja Marysia jest również gorącą wielbicielką Pańskiego pisma, niech więc wysłucha mego żalu i wskazówek Pańskich, co mam czynić. Przypuszczam, że to będzie dla niej miarodajne, sądząc z posłuchu, jaki daje wszystkim poglądom i radom Pana Redaktora".

Drogi maturzysto, jest Pan zlekka podenerwowany i przewrażliwiony. Jedyna rada dla Pana — nie przejmować się! Nic strasznego się nie stało. Punktualność jest u kobiet bardzo rzadkim wyjątkiem. Niepunktualność jest ogromną wadą i wartoby od niej Marysię oduczyć. Raz i drugi odejść, jeżeli na czas nie przybędzie. Ale uczynić to spokojnie, z godnością, bez denerwowania się, bo wtedy skutek może być wręcz odwrotny. Nie można jej natomiast mieć za złe, że spędziła choćby trzy godziny z przybyłą w odwiedziny matką, jak również jest zupełnie naturalne, że korzystając z niedzieli, pragnie odwiedzać koleżanki. A że Pan wtedy czeka na dole, to trudno. Jeżeli to Panu nie dogadza, może Pan najwyżej nie czekać. Nie, to są doprawdy takie drobiazgi, że grzech byłby, gdyby Pan się tem zrażał, podwójny — gdyby to Pana gniewało ,potrójny ,gdyby to miało choć w najmniejszej mierze grozić Pana pracom naukowym, poczwórny, gdyby na tem miała ucierpieć matura, popiątny, gdyby Pan z tak błahego powodu śmiał myśleć o samobójstwie.

Powtarzam więc moją radę — nie przejmować się, przetrwać te pół roku, brakujące do matury, przez ten czas może nawet rzadziej się widywać z ukochaną, zato po maturze — wolność, swoboda! Matura — niech będzie dla Pana narazie najważniejszym celem, a ten osiągnie Pan tylko opanowaniem się, zwycięstwem nad samym sobą, które jest, jak wiadomo, najpiękniejsze.

Najpierw matura, potem—Marysia już na całe życie!..

P. Zygirydowi H. z Wilna.

Kochany Przyjacielu, to samo przytrafia się niemal każdemu z nas za pierwszym razem. Wie Pan przecież: „Pierwsze koty za płoty". Najgorszą rzeczą jest w takich razach — przerazić się, mędrkować, zamartwiać się, bo wtedy właśnie można wpaść dopiero w neurastenję. Przystępować do rzeczy z wiarą w siebie i w swoje siły, a nie z lękiem. Musi Pan o tym wypadku (aż nazbyt częstym) raz na zawsze zapomnieć, wymazać go z pamięci, nie robić ze siebie „chorego z urojenia", bo wtedy właśnie może Pan nim zostać naprawdę. Gdyby rada moja nie poskutkowała, proszę mi dać znać, a otrzyma Pan świeżą porcję wskazówek.

„Młodej Krakowiance"

nie możemy, niestety, służyć, ponieważ ze względów zasadniczych nie pośredniczymy w zawieraniu znajomości między naszymi Czytelnikami a Czytelniczkami.

„Zdeptanemu kwiatu" z Białegostoku

szczerze współczujemy, że mąż tak ją maltretował, a nawet, jak pisze, posyłał „na róg", mówiąc: „Będziesz miała powodzenie, jak żadna... Z twojem ciałem tylko nabierać frajerów". Słusznie więc Pani zrobiła, uciekając od takiego potwora i usamodzielniając się, zdobywając tak ciężką pracą, jak pranie po domach i szorowanie podług — utrzymanie dla siebie i dziecka.

Tem miłej nam jest usłyszeć, że mimo wszystko czuje się Pani jeszcze na siłach zostać artystką, a mianowicie śpiewaczką sceniczną. Musiała więc pani zbytnio nie sterać ani praca, ani straszliwe przeżycia. Tem lepiej. Nauka śpiewu nie jest taka droga, jak się Pani zdaje, zwłaszcza, że znajdzie się może ktoś, kto wzruszony przeżyciami Pani, udzieli Pani ulgi w opłacie. A plotki o tem, że trzeba ulegać artystom — są mocno przesadzone!...

W pięć godzin z Paryża do New Yorku

Prof. Piccard, słynny zwycięzca stratosfery, ogłasza w czasopiśmie „Aero" artykuł, w którym przewiduje użytkowanie stratosfery jako przestrzeni komunikacyjnej dla mieszkańców ziemi. Byłaby to droga, po której specjalne samoloty stratosferyczne — tak zwane stratoplany — mogłyby się posuwać z zawrotną szybkością, dzięki małemu ciśnieniu i tarciu, panującym w tych strefach.

„Jest to droga najzupełniej spokojna — pisze prof. Piccard — rzeczywiście doskonała. Ponieważ w stratosferze niema wilgoci, niema tam również mgły, deszczu, ani śniegu. Stratoplany będą latać na wysokości wielu kilometrów ponad strefą burz, wichrów, prądów powietrznych i „dziur" atmosferycznych.

Ci, którzy cierpią na chorobę morską lub „powietrzną", będą się tam czuli lepiej, niż w pociągu, okręcie, czy aeroplanie. Będą płynęli po oceanie, na którego powierzchni niema najmniejszej fali, będą mknęli w przestrzeni bez najmniejszego wiaterku, drogą bez jednego zakrętu i przepaści.

Dla podróżnych, mających słaby żołądek (jak ja, naprzykład), stratosfera będzie filją raju" — pisze prof. Piccard.

Droga ta jest i dlatego idealna, —pisze profesor,—że stratosfera stanowi wymarzoną dziedzinę wielkiej szybkości. W troposferze szybkością samolotów rządzą niezmienne prawa fizyczne. Aby potroić ją, trzeba przezwyciężyć opór powietrza dziewięć razy większy, a więc pomnożyć przez 27 siłę motoru.

W stratosferze natomiast opór jest minimalny. Tam możemy potroić szybkość, powiększając siłę motoru trzykrotnie, bez potrzeby mnożenia jej przez 27. Oto dlaczego stratosfera jest szlakiem przyszłości.

Stratosfera stanowi obecnie przedmiot gruntownych badań. Najtrudniejszem zadaniem do rozwiązania jest problem czysto mechaniczny. Motor samolotu stratosferycznego będzie musiał obracać się z niesłychaną szybkością.

Ponadto trzeba będzie dopingować go w miarę tego, jak oddalanie się od ziemi pozbawiać go będzie powietrza. Wreszcie, trzeba będzie zapewnić absolutną nieprzepuszczalność przewodów. Nie będzie to tak łatwe, jak się wydaje w pierwszej chwili.

Zdaniem prof. Piccarda, stratoplan będzie aparatem wielomotorowym, całkowicie metalicznym, wykonanym prawdopodobnie z mieszaniny aluminjowej, w celu zapewnienia mu jak największej lekkości i absolutnej nieprzemakalności.

Drzwi i okna jego będą hermetycznie zamknięte; szyby muszą mieć grubość conajmniej 35 milimetrów, nietyle w celu wytrzymania różnic ciśnienia, ile celem uniknięcia pęknięcia. Aparaty do fabrykowania tlenu i przedziały ze zgęszczonem powietrzem dostarczać będą pasażerom i motorom niezbędnego powietrza.

W ten sposób, stratoplan nie będzie się wiele różnił od innych samolotów dzisiejszych. Szybkość jego zależna będzie od siły motorów. Prof. Piccard nie przypuszcza, aby miała ona przekraczać w najbliższych latach 600 mil na godzinę, mimo, iż dałoby się osiągnąć i 800 mil. Nie sądzi on również, aby stratoplany mogły latać na wysokości większej, niż 15 kilometrów. Im wyżej się wzbijamy, tem większą siłę musi posiadać motor, aby utrzymać regularność lotu.

Niewiadomo, kiedy się uda zrealizować plany prof. Piccarda. Dziś we Francji są już budowane samoloty stratosferyczne, ale fakt tem jest, iż żaden z nich nie zdołał dotąd osiągnąć wysokości większej, aniżeli lotnik Lemoine na zwykłym aparacie „ziemskim" a wysokość ta nie jest wcale stratosferyczna.

Upłynie więc zapewne dość dużo czasu, zanim śmiałe zakusy prof. Piccard'a zostaną urzeczywistnione.

Radjo w Meksyku

Po rozbiciu się panamerykańskiej konferencji na temat podziału długości fal, rząd w Meksyku postanowił przyśpieszyć za wszelką cenę budowę nowych silnych stacyj na granicy amerykańsko - meksykańskiej o mocy 500 KW każda, poza tem planowana jest też budowa 3 stacyj o sile 150 KW każda. W Stanach Zjednoczonych wywołały te plany pewne zaniepokojenie, gdyż w pobl. stanach niema żadnej silniejszej ponad 50 KM stacji, prócz znajdującej się w budowie o sile 400 KW w Cincinnati.

STYL HANDLOWY

„Potwierdzając odbiór listu WP. z dn. 12 b. m., pozwalamy sobie obciążyć Go 700 kilogramami drutu miedzianego, 2000 kg. ołowiu i 3000 kg sztab żelaz nych..."

Polowanie na łodzie podwodne

Obchodzona przez Szwecję 50 rocznica spuszczenia na wodę pierwszej łodzi podwodnej o napędzie mechanicznym, będącej dziełem Szweda, inż. Thorsten Nordenfelda, przypomniała światu działalność tych łodzi w czasie wojny światowej.

Celowali w niej Niemcy, którzy pierwsi użyli łodzi podwodnych jako środka walki z flotą sprzymierzonych, czyniąc w jej szeregach niezwykłe spustoszenia. Na wszystkich oceanach uwijało się w czasie wielkiej wojny prawie 380 niemieckich łodzi podwodnych.

Aljanci byli początkowo wobec niemieckich łodzi podwodnych niemal zupełnie bezbronni. Okręty, zwłaszcza angielskie, starały się ich unikać. Wreszcie zastosowano metodę eskortowania okrętów handlowych i transportowych przez lekkie krążowce.

Ważniejsze odcinki mórz obstawiono minami na głębokościach, w których nie szkodziły one zwykłym okrętom, a utrudniały poruszanie się łodzi podwodnych.

Równocześnie oprócz akcji obronnej zaczęto stosować wobec niemieckich korsarzy akcję zaczepną, urządzając polowanie na łodzie podwodne.

W ciekawy sposób radzili sobie Francuzi. Pokrywali oni przeznaczony do polowania okręt wojenny wielką ilością żagli, które nadawały takiemu statkowi charakter niewinnego handlowca. Załoga łodzi podwodnej, zauważywszy taki rzekomo handlowy statek nie atakowała go z ukrycia kosztowną torpedą, lecz podpływała odważnie i wychyliwszy się na powierzchnię oceanu, usiłowała zniszczyć go w sposób znacznie tańszy przy pomocy artylerji.

I tutaj następowało tragiczne rozczarowanie. Zagrożony statek z błyskawiczną szybkością zrzucał żagle, skierowując luty armat ku prześladowcy, który poddawał się wówczas, lub ginął z honorem.

Ofiarą okrętów - łapówek padło w czasie wielkiej wojny kilkanaście niemieckich łodzi podwodnych.

Inny sposób polowania na łodzie podwodne polegał na łowieniu ich w wielkie sieci metalowe, ciągnione przez holowniki. Łódź zaplątaną w sieć niszczono granatami. Niekiedy sieci takie, gęsto przetkane minami, umocowywano na stałe do dna morskiego.

U schyłku wojny z wielkiem powodzeniem wykrywano i zwalczano łodzie podwodne przy pomocy hydroplanów, wyzyskując tę okoliczność, że obserwujący prostopadle powierzchnię morza lotnik widzi łódź podwodną, przysłoniętą nawet kilkudziesięciometrową warstwą wody, i wówczas może ją łatwo zaatakować bombą lub granatem.

Tragicznie kończyła się również dla wielu niemieckich łodzi podwodnych ich walka z łodziami podwodnemi aljantów. Pojedynki te przegrywali zwykle Niemcy.

Ofiarą coraz bardziej udoskonalonych metod polowania na podwodnych rabusiów padła przeszło połowa niemieckich łodzi podwodnych, działających w czasie wojny, to znaczy prawie dwie ście.

Storczyki w Europie znane od 100 lat

Sto lat minęło od czasu, jak pierwszy storczyk przywieziony został do Europy. Tylko prawdziwy znawca i estetą potrafi ocenić fantastyczne piękno i czar tych drogocennych kwiatów.

Niektóre okazy dochodzą do zawrotnych wprost cen, dzięki trudnej hodowli i mozolnym dookoła nich zabiegom. Nawet we własnej ojczyźnie muszą walczyć storczyki z zabójczym gorącem, powodującem wybujałość wszystkich roślin, i z suszą.

Ponieważ korzenie storczyków znajdujące się w ziemi, nie są w stanie dostatecznie odżywiać kwiatów, posiadają one jeszcze dodatkowe korzenie powietrzne. Kto nie widział zblizka storczyka, ten nie może sobie przedstawić bogactwa jego kształtów, głębokiej gamy kolorów i przecudownej woni.

U nas storczyki są rzadkością i niewiele tylko odmian ich dochodzi do nas.

Zjazd redaktorów prasy harcerskiej

Pod przewodnictwem naczelnika harcerzy p. Tomasza Piskorskiego odbył się w Warszawie zjazd redaktorów prasy harcerskiej. Główna kwatera harcerzy wysunęła postulat ścisłego sprecyzowania charakteru każdego z 12 wychodzących obecnie czasopism harcerskich.

Postanowiono, że każde czasopismo przeznaczone zostanie dla młodzieży harcerskiej w określonym wieku. Ponadto zdecydowano wydawanie specjalnego pisma dla instruktorów harcerskich, oraz nowego czasopisma poświęconego zagadnieniom pedagogiczno-harcerskim.

Referat na temat „Prasa harcerska w ataku na młodzież" wygłosił dyrektor Związku Harcerstwa Polskiego p. Sosnowski.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Na froncie ligowym

(Gór.) Już się zaczęło, Łódź i Warszawa szykują zgoła sensacyjne wnioski, mające zrefor mować dotychczasowe rozgrywki piłkarskie. I inne okręgi na pewno nie pokpią sprawy i również wystawią z ciekawemi projektami. Narazie tylko „uprzywilejowani" a więc Liga milczy. Wierzmy, że jest to chwilowy spokój przed burzą.

Ubiegły rok, który miał stworzyć nową erę w naszem piłkarstwie wykazał niezbicie, iż zamiast zanotować postęp organizacyjny i sportowy, Liga cofnęła się w swym rozwoju wstecz.

Poziom w poszczególnych klubach katastrofalnie się obniżył i te zespoły, które przed rokiem legitymowały się wcale niezłemi wynikami spadły do niezaszczytnej roli maruderów. A finansowo? Najlepiej ilustrują to bezdennie bilanse klubów. Zdaje się, że niema w Lidze klubu, któryby nie zakończył sezonu fatalnym deficytem.

Na froncie ligowym jest więc źle, jeśli nie poprostu rozpaczliwie. Trzeba szukać ratunku. To nie podlega dyskusji.

Zachodzi tylko pytanie w jaki sposób będzie można uzdrowić chorobowy stan Ligi? Jeśli ogół dojdzie do przekonania, że istnienie Ligi jest koniecznością należy bezwzględnie przeprowadzić reformy.

W pierwszym rzędzie ilość klubów musi być zmniejszona i składać się z istotnie najlepszych. Gdy to zostanie uskutecznione na pewno zwiększy się zainteresowanie publiczności, zmniejszy się ilość mistrzowskich rozgrywek i w ten sposób kluby będą mogły nawiązać bliższy kontakt z zagranicą.

Oczywiście są to jedynie luźne uwagi. Sądzimy, że przywódcy polskiego piłkarstwa w czasie najbliższych obrad nad dalszemi losami naszej piłki nożnej poważnie przestudjują szereg projektów i wybrawszy najlepszy zrealizują go i stworzą dzięki temu nową erę w historji piłkarstwa polskiego.

Piłkarze czescy emigrują zagranicę

Piłkarstwo czeskie ponosi jedną stratę za drugą. Po wielu ucieczkach czołowych graczy czeskich zagranicę, w dniach ostatnich opuścili Czechosłowację dwaj reprezentacyjni jej piłkarze, a mianowicie:

Kocis wyjechał do Węgier, a Silny do Francji. Za tego ostatniego Francuzi zapłacili 20.000 zł. odstępnego.

Prasa czeska wyraża obawę, że do czasu mistrzostwa świata, Czesi znajdą się bez czołowych swoich piłkarzy.

Kanada zmienia określenie amatorstwa

Na zebraniu kanadyjskiej unji atletycznej, zrzeszającej w swych szeregach lekką atletykę, boks, szermierzy łyżwiarstwo i inne sporty, zapadły bardzo poważne postanowienia w dziedzinie określenia amatorstwa.

Postanowiono dopuścić wspólne starty zawodowców z amatorami, a ponadto uznano za amatorów tych zawodowców, którzy przez trzy lata pozostają już reaktywowanymi amatorami.

Krok ten jest bardzo rewolucyjny jeśli się zważy, że Kanada należy do dominji angielskich, a właśnie Anglja była dotąd najdrażliwszą obrończynią twierdzy amatorstwa.

Wiadomości zagraniczne

Carpentier rozpoczął trening bokserski i w pierwszem spotkaniu treningowem z Andersonem został przez niego pokonany.

Mecz o mistrzostwo świata między Billy Petrolem, a Barneyem Rossem odbędzie się w Madison Square Garden 10 stycznia.

Reprezentacja tenisowa Szwajcarji złożona z Ellmera, Fishera i Payot pokonała w Oslo reprezentację Norwegii 7:1.

Mistrzostwo tenisowe Japonji zdobył Nishimura, bijąc Tusikurę 6:1, 6:4, 3:6, 6:2. Wszyscy gracze znani z tegorocznych występów w Europie odpadli wcześniej.

W Danji na kortach krytych Ulrych pokonał Jacobsena 7:5, 6:1.

Piłkarskie mistrzostwo Jugosławji zdobył Belgradski K. S. przed Hajdukiem ze Split, Jugosławją. H. S. E. E. M. i B.A.SK.

Sonia Henje popisuje się obecnie w Paryżu, przyczem pałac lodowy jest codziennie pełny.

Polscy piłkarze we Francji trenują

Reprezentacja Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji, która w dniu 24 b. m. rozegra w Lens mecz z reprezentacyjnym zespołem Krakowa, grała w tych dniach mecz treningowy z francuską ligową drużyną Rapid, przegrywając nieznacznie 1:2.

Dwa mecze bokserskie o mistrzostwo Europy

W dniu 26 b. m. odbędą się w Mediolanie dwie walki bokserskie o tytuł mistrzów Europy w wagach — piórkowej i lekkiej.

W wadze piórkowej walczyć będą Hiszpan Cirones z Włochem Tamagnini, a w lekkiej: Belg Sybille i Włoch Ornadi.

Zawodowi bokserzy czescy w Warszawie

Trzej najmłodsi zawodowcy czescy w boksie, Ambroż, Skrzywanek i Ostrużniak, przez swego menażera Klicza finalizują pertraktacje w sprawie swych startów w Polsce.

Czesi wystąpić mają między innemi miastami polskiemi — i w Warszawie, w okresie lutego.

Załagodzenie zatargu w sekcji hokejowej Legji

Zatarg w sekcji hokejowej Legji został załagodzony. Ponieważ Zarząd klubu odmówił udzielenia zwolnienia zawodnikom, przeto zmuszeni oni byli pozostać w klubie.

Z drugiej znów strony Zarząd klubu rozpoczął zakładanie instalacji elektrycznej, tak że umożliwił trening hokeistom

Budowa targowicy na placu Skidelskim jako dalsze roboty publiczne miejskie

W onegdajszym numerze omówiliśmy plan prac miejskich obliczonych na najbliższe lata.

Oprócz omawianych robót związanych z przeprowadzeniem kanalizacji miasta, które potrwać mają około 6 lat.

Wielkie znaczenie ma również zamierzona budowa hal targowych na pl. Skidelskim. Tutaj praca potrwa 2 lata, rok 1934 i 1935. Kosztorys wynosi 300 tys. zł.

Potrzebną sumę miasto uzyska z Funduszu Pracy.

Jedyny warunek jaki stawia Fundusz Pracy to jest, ażeby miasto na ten cel wyasygnowało 50 tys. zł. na pozostałe sumy miasto uzyska pożyczkę na długoterminowe i dogodne raty przy spłacaniu.

W ten sposób miasto uzyska nowoczesną targowicę, której pragnie od kilkunastu lat, myśli o wybudowaniu od kilku lat. Obecnie przybiera to realne kształty dzięki staraniom obecnego Zarządu Miasta.

Już dziś można zapowiedzieć, że kolosalne prace również w najbliższym czasie rozpoczną się przy restauracji Starego Zamku, kwestja ta jest obecnie w toku prac przygotowawczych. W najbliższym czasie będziemy mogli omówić ją szerzej.

„Dobrodziejstwo" dla miejscowej ludności

Dobrodziejstwem, o którem mowa w tytule ma być dla grodnian... Kasa Chorych. Proszę nas nie podejrzewać o podobne określenie zapożyczyliśmy od Komisji Rewizyjnej Kasy Chorych.

Ta Komisja składająca się z pracodawców i ubezpieczonych w jednem ze sprawozdań wyraża swe uznanie, w którem nazywa Kasę Chorych w Grodnie dobrodziejstwem dla miejscowej ludności.

Czy naprawdę Komisja niema nic innego do roboty? Jeśli jej zdaniem jest wszystko w tak wzorowym porządku, to dlaczego miejscowa ludność tak narzeka na „dobroczyńców" i ich „dobrodziejstwa"?

Takiej opinji można spodziewać się od Komisji Rewizyjnej, np. „Komitetu Propagandy Kwiatów Doniczkowych" która uważa, że każdy wysiłek Komitetu jest łaską, dobrodziejstwem i wobec tego należy tylko podziękować gorąco, bo jakże inaczej—prezes obrazi się i gotów Komitet rozpełznąć się...

Tutaj ta ewentualność niema miejsca, więc czego ceregielić się...

Komisja Rewizyjna Kasy Chorych z uznaniem podkreśliła system wodolecznictwa. Oczywiście nie chodzi tu o sławę „aqua destillata" (woda destylowana przez filtry magistrackiego wodociągu) którą Kasa Chorych ma leczyć wszelkie dolegliwości ubezpieczonych, lecz system ten polega na kąpielach solankowych, higienicznych (inaczej zwykły prysznic) Kwaso-węglowych, nasiadówki i t.d.

Jako nowość ma być zainstalowany specjalny aparat do inhalacji oraz irygacji, (irygacja utrzymała się bez aparatów).

Mówiąc tonem mniej ironicznym, można dodać, że wszystkie te inowacje witamy z rozrzewnieniem i tylko należy sobie życzyć, by stosowane były z równą ochotą z jaką dyrekcja przedstawiła dla opinji Komisji Rewizyjnej.

„Fachowo" urządzona ślizgawka w piwnicach

W trosce o rozrywkę dla młodzieży odnośne władze zezwoliły na urządzenie sztucznej ślizgawki na placu rządowym, naprzeciw soboru. Wykonanie techniczne powierzono Miejskiej Straży Ogniowej. Poprostu część tej posesji miała być zalana wodą, a wykończenia ślizgawki miał dokonać mróz.

Zdawałoby się zadanie zupełnie proste.

A jednak i w tym wypadku nie mogło się odbyć bez fachowej porady czy fachowego dopilnowania.

Strażacy przywykli do wylewania dużo magistackiej wody i tym razem nie poskąpili.

Otworzyli hydrant i w ciągu kilku godzin bystre strumienie zalewały przyszłą ślizgawkę.

Niby nie było w tem dziwnego, wszak chodziło właśnie o zawodnienie, czy zamrożenie terenu, aby dzieciarnia mogła przynajmniej raz korzystać z wyznaczonego objektu na ślizgawkę. Ale cóż się okazało. Zamiast urządzić sztuczną ślizgawkę na otwartem miejscu, prawdopodobnie przez „przeoczenie" urządzono ślizgawki w piwnicach sąsiednich posesyj. Wczoraj od rana ta sama motopompa pracowała, lecz już nie nad zalaniem parceli przeznaczonej na ślizgawkę, tylko... nad odwodnieniem piwnic.

Nie wiele to przysporzyło korzyści bo wszelkie artykuły znajdujące się w piwnicach uległy zniszczeniu.

Warto zapytać kto poniesie za to odpowiedzialność?

Otwarcie bibljoteki pedagogicznej

W dniu wczorajszym nastąpiło otwarcie Państwowej Biblioteki Pedagogicznej mieszczącej się w murach gimnazjum żeńskiego.

Główna uroczystość odbyła się w auli gimnazjum.

Aktu otwarcia dokonał przedstawiciel Kuratorjum Okr. Szkol. Wileńskiego. Kierownikiem bibljoteki jest p. prof. M. Pęczalski.

Kurs P. R. dla dwóch powiatów

W pierwszej połowie stycznia będzie zorganizowany w Grodnie trzydniowy kurs dla przodowników zespołów konkursowych przysposobienia rolniczego. W kursie wezmą udział przodownicy z pow. grodzieńskiego, w liczbie około 50 i tyleż z pow. sokólskiego.

Organizacją kursu zajęła się Pow. Komisja P. R. w Grodnie przy pomocy komisji sokólskiej.

Kurs tegoroczny zakrojony jest na szerszą skalę. Młodzi rolnicy wysłuchają pogadanek wybitnych fachowców, ilustrowanych przeźroczami. Specjalny nacisk ma być położony na nawozy sztuczne, w tym celu będą demonstrowane reakcje chemiczne i niezbędne doświadczenia praktyczne.

Tanie rozmowy telef. i telegramy świąteczne

Dyrekcja Poczt komunikuje, że w dniach od 23 do 26 oraz 31 grudnia i 1 stycznia wszystkie urzędy i agencje pocztowe uskuteczniać będą rozmowy telefoniczne międzymiastowe krajowe, w ciągu całego dnia, za zniżoną opłatą, według stawek taryfowych obowiązujących za rozmowy w godzinach słabego ruchu (między godziną 21 a 6 rano). Zniżka ta wynosi około 40 proc. normalnych stawek.

Od 14 grudnia do 6 stycznia włącznie wprowadzono nadto telegramy gratulacyjne w obrocie między Polską a szeregiem państw europejskich za zniżoną opłatą, wynoszącą połowę normalnych stawek taryfowych.

Minimum opłaty za telegram gratulacyjny do Gdańska wynosi 2 zł. 25 gr.

Urzędnik z pensją ministra skazany na 5 lat więzienia za nadużycia

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Białymstoku zasiadł Michał Kulesza, lat 37, oskarżony o to, że będąc kierownikiem kancelarji pisarza hipotecznego Jerzego Piseckiego w Białymstoku w latach 1930—1932 przywłaszczył sobie sumy, wpłacone przez niejakiego Kuryłowicza i innych za sporządzenie aktów kupna i sprzedaży.

Pozatem Kulesza przywłaszczył sobie zł. 247.50 ze skadek, zebranych u swoich kolegów biurowych na wino, zakupione na święta u firmy Osmołowski w. Wilnie.

W czasie przesłuchania oskarżonego, wyszło na jaw, iż zarabiał on normalnie po 1500 zł. miesięcznie, a były wypadki, gdy zarabiał po 2500 zł., a nawet 3000 zł. miesięcznie. Co skłoniło go do zdefraudowania stosunkowo tak nieznacznych sum pozostaje tajemnicą.

Po przesłuchaniu świadków i przemówień stron, Sąd ogłosił wyrok, mocą którego Kulesza skazany został na 5 lat więzienia.

Wyrok wywołał ogromne wrażenie.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Ostatecznie wigilja w sobotę

Wbrew różnym informacjom, jeszcze raz zaznaczamy, że wigilja w roku bieżącym przesunięta została na sobotę, podczas gdy niedziela 24 grudnia pozostaje zwykłym dniem świątecznym.

Kurja Metropolitalna wileńska wydała już w tej mierze odpowiednie zarządzenia.

Co się zaś tyczy pasterek od będą się w niedzielę.

Kino „Apollo" znów dźwiękowe

Po dłuższej przerwie znowu kino „Apollo" dzięki staraniom dyrekcji uzyskało ponownie aparaturę dźwiękową. Jak się okazuje nowozainstalowana aparatura dźwiękowa zmontowana została według najnowszego systemu, co daje gwarancję czystego i wyraźnego odbioru.

Najtaniej można nabyć towary świąteczne pierwszej jakości w swojej własnej placówce jaką jest na terenie Grodna

Spółdz. „JUTRZENKA"

z jej filjami

Prosimy zajść i przekonać się. Niech nikogo nie braknie.

Kino-Rewja Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 54 gr.

DZIŚ

NA EKRANIE:

Idealna para kochanków **Fay Wray i Cary Cooper** w filmie pełnym romantyzmu i poezji p. t.

STATEK MARZEŃ

NA SCENIE:

Wspaniała rewja z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych

Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

DZIŚ

Podwójny program

Nora Ney, Marja Bogda, E. Bodo, A. Brodzisz W. Conti w filmie Polskim p. t.

„GŁOS PUSTYNI"

Dolores Costello w filmie p.t.

„Na fali życia"

Udzielam lekcji uczniom z młodszych klas, na bardzo dogodnych warunkach.

Informacje w Administracji „Ostatnich Wiadomości Grodz."

Na Gwiazdkę

Trykotaże

Bieliznę damską oraz męską

Galanterję

Poleca

J. MIKO

16 **GRODNO, Dominikańska 19**

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 50 gr.**

Najgroźniejsza rywalka Grety Garbo i Marleny Dietrich JEAN HARLOW oraz 100 proc. mężczyzna CLARK GABLE w najnowszym egzotycznem arcydziele p. t.

„CZERWONY PYŁ"

(Platynowa blondynka)

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz seansów o g. 6.8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Tani Bazar Gwiazdkowy

Proszę przekonać się, że w księgarni

E. IBERSKIEGO ul. Dominikańska 29

na nadchodzące święta sprzedaje zabawki dziecinne i ozdoby choinkowe, niżej cen konkurencyjnych w ładnym i wielkim wyborze. Wydawnictwa ozdobnych książek na gwiazdkę.

Zwiedzanie wystawy nie obowiązuje do kupna.

Dla urzędów i szkół specjalny rabat.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament! Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy KSIĘGARNI **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29.

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

NA GWIAZDKĘ! **Najtaniej i w największym wyborze** NA GWIAZDKĘ!

Poleca najstarsza firma **R. CECHAŃSKI i S-WIE** Dominikańska 14

Pończochy, Skarpetki, Trykotaże, Torebki, Bieliznę damską, męską, dziecinną Swetry, Rękawiczki, Parasolki, Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory. Duży wybór walizek.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6.

Redaktor przyjmuje od 14—17.

Redaktor—Wydawca Piotr Redźko.

Druk. Oleński i Rećko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.